

# Wehikuł dźwięku

Brahms:

**Symphonie Nr 3,**

**Lieder op. 17 Nr. 1-4 (Gesänge für Frauenchor,  
Horn und Harfe),**

**Lieder op. 104 Nr. 1-5 (für gemischten Chor),**

**Nänie op. 82 (für Chor und Orchester).**

Monteverdi Choir, Orchestre Revolutionnaire

et Romantique, John Eliot Gardiner

wytwórnia SOLI DEO GLORIA 3275852

nagranie 2007, 2008

edycja 2009

Pojawienie się kompletu symfonii Beethovena w brawurowym wykonaniu Orchestre Revolutionnaire et Romantique nie tylko zapisało się na stałe w pamięci miłośników wykonania na instrumentach dawnych, lecz stało się także krokiem milowym w historii muzyki klasycznej w ogóle. To John Eliot Gardiner (wraz z Rogerem Norringtonem i jego London Classical Players) nadał nowy blask symfonice doby romantyzmu, odarł ją z postromantycznego, Mahlerowskiego monumentalizmu, jaki zaraził dyrygentów na całą dziesiątki lat. Okazało się, że można tę muzykę grać szybciej, zwiewniej, a jednocześnie kolorowo – z dbałością o szczegóły. Orkiestra pod batutą angielskich mistrzów stała się maszyną, stworzoną do emitowania pięknych dźwięków,

ale maszyną, w której jak na dłoni dostrzec można wszystkie jej trybiki, kółka, przekładnie. Każdy, nawet najślabszy dźwięk jest tutaj słyszalny, nawet najdalszy szelest zostaje uchwycony, nawet najdrobniejsza nutka. Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy Gardiner nagrywał ze swoją orkiestrą cykl Beethovenowski, zarejestrował „Symfonię fantastyczną” Berlioza w oryginalnym wnętrzu starej sali koncertowej Konserwatorium Paryskiego. Specyfika pomieszczenia – stosunkowo małe wnętrze dało suche, bardzo charakterystyczne brzmienie – zaowocowała niesamowitym efektem akustycznym (to tak musiało brzmieć w 1831 roku na koncercie premierowym! – wyrwało się pewnie niejednemu, który słyszał to unikatowe nagranie). Trudno w niedługim tekście omówić całość dyskograficznych dokonań Gardinerowskiej Orchestre Revolutionnaire et Romantique. Wspomnijmy jeszcze o cyklu koncertów fortepianowych Beethovena z Robertem Levinem i stojącym jakby z boku trzy płytowym nagraniu symfonii Schumanna. Interpretacja wirtuozowska, doskonała technicznie, być może nieco pozbawiona typowego dla Schumanna czaru i poetyckości. Lata 90. ubiegłego wieku były latami Gardinera.

Wreszcie nadszedł czas symfonii Brahmsa. I Symfonia, jak przyznawał sam kompozytor, nie jest utworem w pełni samodzielnym, to raczej coś w rodzaju hołdu artystycznego złożonego Beethovenowi. W większej mierze idiom kompozytora odbija się na II Symfonii, natomiast Symfonia F-Dur jest już utworem w pełni dojrzałym. Przed kilkunastoma laty Roger Norrington próbował już tego repertuaru i w dwóch pierwszych symfoniach zgubiła go trochę wiara w nadzbyt szybkie tempa. Gardiner tego błędu nie popełnia. Jego interpretacja jest dynamiczna, ale nie brakuje jej dostojności i skupienia, jak przystało na kompozycje wyrastające wprawdzie z ducha romantycznego, ale mające swe korzenie w tradycji muzyki protestanckiej. Te dwa +

pierwiastki dają się wychwycić od pierwszych dźwięków. Gardinerowi udaje się osiągnąć to, czego nieco brakowało w nagraniach Norringtona.

Przesłuchałem kilka razy dwie pierwsze płyty. Nie oczekiwałem zatem po najnowszym nagraniu Gardinera i jego orkiestry jakiejś niespodzianki. Często zresztą czyni mu się z tego zarzut: – zawsze zagra perfekcyjnie technicznie, dźwięk będzie idealny – ale nic poza tym, brak tego czegoś, czego nie sposób wyrazić wprost, a co odróżnia perfekcjonistę od geniusza. III Symfonia Brahmsa mogła wypuklić pewne niedoskonałości Gardinerowskiej estetyki, jest to bowiem utwór nie tak spektakularny i dynamiczny tematycznie, jak na przykład I Symfonia. To raczej kompozycja spokojna, z wolna falująca, typowa dla Brahmsowskiego idiomu kompozytorskiego, spolegliwie tanecznego (na przykład pierwsze Allegro). Tutaj doskonale tempa wyczuł Norrington (jego III Symfonia jest pod tym względem wzorcowa).

Symfonia F-Dur jest najbardziej osobistym utworem Brahmsa, słusznie się też ją uważa za jedno z najznakomitszych dzieł kompozytora. Klarowna, a jednocześnie fantazyjna tematycznie, pieczołowicie dopracowana pod względem orkiestracji. Brahms był w tej dziedzinie prawdziwym perfekcjonistą, do końca pracował nad partyturą, nawet podczas zaawansowanych prób. W eseju pomieszczonym w książeczce dołączonej do płyty z symfoniami Brahmsa, Norrington zwracał szczególną uwagę na ważkość w kompozycjach symfonicznych Brahmsa instrumentów dętych, które nie służą wyłącznie za tło dla innych sekcji instrumentacyjnych, ale stanowią równoważne ogniwo dźwiękowe. To, co Norrington wyfuszczyl li tylko teoretycznie (jego dęte jakoś głuchną w masie dźwięków), Gardiner realizuje z pełną konsekwencją, nie tracąc przy tym równowagi z innymi instrumentami. Orkiestra Gardinera wy-

posażona została w cztery waltornie i dzięki temu mamy do czynienia z prawdziwym dramatem, nie tylko muzycznym, ale wręcz egzystencjalnym. To zespół wręcz stworzony do tego typu muzyki: emocjonalnej, a zarazem skomplikowanej dźwiękowo, wymagającej zatem selektywnego brzmienia.

Całości płyty dopełniają kompozycje wokalne Brahmsa (takie jest zresztą założenie cyklu). Warto zwrócić na nie uwagę. Mam tu na myśli monumentalną w brzmieniu żałobną pieśń „Nani” na chór mieszany i orkiestrę. Na szczególne wyróżnienie zasługuje ascetyczna, a przy tym przejmująca pieśń 1, przeznaczona na męski chór a capella, a także pieśń 4 – ze względu na jej walor polifoniczny (jeszcze jeden manifest Brahmsowskiej estetyki: nawiązywanie do tradycji wielkiej muzyki niemieckiej – Buxtehudego, Bacha, Praetoriusa).

Płyta przepiękna, na najwyższym poziomie. Nie wierzymy na słowo Gombrowiczowi – muzyka klasyczna może być fascynująca.

**Adam Adamczyk**